Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 18. Kościan dnia 4 Maja **1862.**

RELIGJA.

Jam jest pasterz dobry.

Dzisiejsza Ewangelja Ś. mówi nam o pasterzu dobrym, który duszę swoję daje za owce swoje. Chrystus Pan jest on pasterz dobry, i zna owce swoje, i znają go owce jego. Albowiem on pasie nie tylko dusze, ale i ciała nasze, bo daje pokarm wszelkiemu ciału. Wnim oczy wszystkich nadzieję pokładają, a on jim daje żywność czasu swego. Pasie on i dusze nasze przez kapłany swoje słowem, przykładem i Sakramenty Ś.

Jest on pasterzem dobrym, bo on ofiarował się na krzyżu za owce swoje, i ci, których zostawił tu na miejscu swojém, to jest Apostołowie także położyli życie swoje za owce jego; — i tyle tysięcy Biskupów i kapłanów także nie szczędziło krwi swojéj dla trzodki Chrystusowéj.

Ale jakież to są powinności owieczek Pańskich?

Jako owce macie być cisi, pokorni, powolni. Nie macie obrażać nikogo, ani się mścić krzywdy swojéj, ani złego za złe oddawać;ale złe dobrocią i cierpliwością zwyciężać. Nie bądźcie pyszni jak konie i muły według Psalmisty Pańskiego; — nie bądźcie obżarci jako trzoda chlewna, nie zawistni ani gniewliwi jako psy, nie łakomi jako wilcy, ale bądźcie trzeźwi, sprawiedliwi i pobożni.

Jako owce słuchają głosu pasterza swego, tak i wy macie słuchać swych pasterzy, którzy się dla was poświęcają, a macie jich słuchać nie tylko uszami ale życiem świętobliwém, wypełniając to sumiennie, czego oni was nauczają. Tylko psy szczekają, tylko kozły są uparte i niesforne; owce zas słuchają pilnie głosu pasterza swego, i dla tego nie zginą. — Nieraz wilk rozprasza owce, aby je połapał i pożarł, a pasterz dobry gdy widzi wilka przychodzącego, nie ucieka, i nie opuszcza owiec swojich, bo ma pieczę o nich. Dla tego mają go słuchać owieczki jego, i w wszelkich potrzebach, w wszelkich pokusach, w wszelkich zamieciach i burzach gromadzić się około niego, aby nie zaginęły. Biada owcy, która nie słucha głosu swego pasterza, bo niezawodnie wpadnie w paszczekę wilka piekielnego! Biada kozłom, które wierzgają i trykają, i dobrowolnie biegną na swe zatracenie! Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi,

mną gardzi, powiedział Pan Jezus do Apostołów swojich, a tém samém i do kapłanów wszystkich.

Słuchać mają owce głosu Pana Jezusa i naśladować go. A w czemże go naśladować mają? w pokorze, cichości, w modlitwach, postach i miłosierdziu, w czystości, ubóstwie i wzgardzie świata tego, w pracach, umartwieniu i noszeniu krzyża, gdyż tak sam mówi: Uczcie się odemnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca, — a ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł dodają: Umarł on pierwéj, a potem zmartwychwstał, abyśmy umarłszy grzechom, w nowości żywota chodzili. A jako on już więcéj nie umiera, tak obyśmy i my więcéj nie umierali w grzechach.

Bądźmyż przeto wdzięczni Panu naszemu, najwyższemu Pasterzowi za tę miłość i pieczę o nas, a już go nigdy nie odstępujmy przez grzech, ale jako prawe owce słuchajmy głosu jego. Słuchajmy i tych, których tu na miejscu swojém zostawił, a strzeżmy się tych, którzy nas podburzają i szczwają jednych przeciwko drugim, bo to wilki są, — bo to djabły są, którzy zawsze krążą około nas, aby nas tylko pożréć. Tym się sprzeciwiajmy mocni w wierze gromadząc się około pasterzy naszych, a całe piekło nie przemoże nas.

Bolesław Krzywousty.

Pisałem wam w Szkółce Nr. 9 o Bolesławie Krzywoustym, jak tęgim był zuchem i dobrym synem. Oj co prawda to prawda, że to był zuch jakich mało, i że nie pozwolił sobie nikomu w kaszę dmuchać. Już jako dziewięcioletni chłopczyna poszedł z wodzem Sieciechem na Morawy, i tam porówno z żołnierzami stał na warcie, spał na gołéj ziemi i bił się z wrogami. Dla tego też wzrosł w zbroji, i niejednemu porządnie się dał jako Król we znaki. Dużo miał też do roboty, bo się musiał ciągle oganiać to Morawianom i Czechom, to Pomorzanom i Rusinom. Ale z Niemcami to już miał największe zatargi. — Panował wtenczas w Niemczech Cesarz Henryk V., a było to 700 lat temu; ten najechał Polskę, i obległ Głogów na Śląsku, bo Śląsk wtenczas jeszcze do Polski należał. Mógł go był Bolesław zaraz z Polski wykurzyć, aleć nie chciał zaraz krwi przelewać; wysłał więc posła do niego, prosząc go grzecznie, aby z Polski sobie poszedł. Ale Cesarz nie chciał, tylko żądał daniny. Poseł nasz nazwiskiem Skarbek trząsł na to głową, bo mu się to jakoś nie zdawało. Cesarz zaś chcąc ustraszyć Skarbka, zaprowadził go do wielkiéj skrzyni, gdzie było pełno złota, a pokazując mu je zawołał: mam ja jeszcze czém twego pana zwojować. Natenczas nasz Skarbek zdejmuje wielki pierścień złoty z palca, i wrzuca go do skrzyni i mówi:

Idź złoto do złota,
Złotem gardzi polska cnota.

My Polacy nie w złocie, lecz w żelezie się kochamy. —

Aż zdrętwiał Cesarz, że takiego zucha widzi przed sobą, i grzecznie mu odpowiedział po niemiecku: habdank, a to znaczy po polsku dziękuję. Bolesław za tę wspaniałomyślność dał Skarbkowi herb i przydomek Habdank. — Nie mógł się więc Bolesław z Cesarzem zgodzić; przyszło więc do bitwy pod Wrocławiem, gdzie Polacy mnóstwo Niemców nasiekali, że aż jich krew psy chłyptały. I na pamiątkę tego wiekopomnego Polaków zwycięstwa zowie się to miasto pod Wrocławiem, ktore na tém pobojowisku stoji, jeszcze podziśdzień Psie pole, a po niemiecku Hundsfeld. —

Bolesław wygrał bitew aż 47; ale wkońcu z Węgrami mu się nie udało. Wszedłszy do Węgier został przeważnie od wrogów otoczony. Dobył swego pałasza, co go żurawiem nazywał, i bił się jak lew, a gdzie ciął, to trup, — a głowy to jak wiory padały. Aleć nie wszyscy tacy zuchy. Był z nim Wojewoda Krakowski, i ten ze strachu

uciekł. Bolesław dla tego też przegrał bitwę, ale gdy wrócił do Polski, posłał mu wrzeciono, skórkę zajęczą i garść konopi, to jest że on jest babą, tchórzem i za to wart szubienicy. To dobodło Wojewodę do żywego, i rzeczywiście z tych konopi uwił sobie stryczek, i powiesił się. —

Czego to dobrém gospodarowaniem dokazać można.

(Ciąg dalszy.)

Poćciwy był Stanisław, wszyscy go lubili, bo wszystkim dopomagał, ale przez to swoje gospodarstwo zaniedbał. Stara to prawda jak świat, że pańskie oko konia tuczy. Wszystko szło jak z płatka w gospodarstwie Stanisława, dopóki sam wszystkiego doglądał, ale kiedy go odwoływały od domu interesa sołeckie i inne, cierpiały na tém dzieci, cierpiał i dobytek; przychowku było teraz coraz mniéj, — rola coraz gorzéj uprawiona; — żniwo się przeciągało, aż i porosło; — ztąd coraz mniéj zboża, i mniéj grosiwa, a wydatków coraz więcéj, bo im więcéj kto za domem, tém więcéj grosza wyda; im częściejszy gość w domu, tém też i większy rozchód; — wyszypłały się i stare grosze, które były w skrzynce, a nakoniec trzeba było i przypożyczyć, i wysokie procenta płacić. Przyszło nawet do tego, że nieraz nie było co i w garnek włożyć; a dzieci płaczą, a czeladź klnie, narzeka i nie chce robić. Od narzekań przyszło do kłótni, od kłótni do pięści, słowem nieład i piekło zrobiło się u Stanisława.

Biedny Stanisław widząc jak podupada, zelewał się łzami, bo okropną przewidywał przyszłość; lecz ze zmartwienia stracił głowę, i on co dawniéj wszystkim dobrze radził, teraz sam sobie nie umiał poradzić. Co jeszcze najgorsza, że miał trzech złych sąsiadów, którzy ustawicznie czeladź i dzieci jego przeciw niemu podburzali, i sami się jemu psocili, czy to wypasając łąkę i zboża, czy to wycinając drzewo w jego bródce, tak iż jim się ani ognać nie mógł. —

Raz się ześli owi sąsiedzi, a najchytrzejszy z nich tak się odezwał: wiecie co moji sąsiedzi, z tym Stanisławem to już raz koniec trzeba zrobić. Jego czeladź taka niesforna, że się od niéj i nasza zarazić może. On ma takie śliczne dwa gospodarstwa, i nie umie się na nich rządzić; to przecież szkoda, aby człowiek taki tę ziemię posiadał, więc ja radzę, abyśmy się wzięli za ręce, i te gospodarstwa pomiędzy siebie podzielili. A do tego taki wam sposób podaję: Stanisław jest to człowiek bardzo łatwowierny, a dzieci jego niezgodne i do pracy nienawykłe, więc udamy się do nich i powiemy jim tak: tobie Stanisławie źle się wiedzie, więc odstąp nam gospodarstwo, my się niém podzielimy, a tobie damy dożywocie, dzieciom zaś wolne mieszkanie i przysiewki, tak że będą miały bardzo dobre utrzymanie. Na to on i dzieci przystaną, a gdy nam gospodarstwa zapisze, to my z Stanisławem niedługo zrobimy jakikolwiek koniec, a dzieciom tak dokuczać będziemy, aż się same od nas wyniosą. A jeżeli to przedstawienie nasze nie będzie skutkować, to dzieci nastraszym, a dopniem swego. —

Tak sobie owi sąsiedzi radzili, a nie spostrzegli się, że jich podsłuchał Franciszek, dalszy sąsiad Stanisława, człek jeszcze w sile wieku, a był przyjacielem Stanisława od serca. Ten tedy nie mógł ścierpieć takiego szelmostwa, wszedł zaraz między nich i powiedział jim tak: Co wy macie za racją, żeby tak godzić na gospodarstwo Stanisława? a mores wam do niego! Jeźli się teraz źle rządzi, to zkąd prawo macie, aby mu gospodarstwo zabierać? jeźli gospodarstwo podupadło, to znów je podźwignąć może; a nie on, to dzieci jego. A wam zasię do niego, wy łotry!, — to go złupić chcecie, za to, że on przez swą dobroć podupadł! Jeźli kto zostawi przez noc okno otwarte, czy to komu nadaje prawo, aby oknem wszedł do izby i kradł? A czy kto okném otwartém do chałupy wnijdzie, czy kto je wybije, zawsze złodziéj. Więc i wam na gospodarstwo Stanisława nie czyhać! a iżby wam się wasze sztuczki nie udały, idę zaraz do Stanisława, i ostrzegę go o waszych niecnych zamiarach. —

I zaraz poszedł do Stanisława, i powiedział mu wszystko, i chciał mu w niejedném dopomódz. Tymczasem biedak nie wiedział, co go czeka, bo mu grad wszystko zboże

potłukł; i bydło mu przez zarazę prawie wszystko wypadło. Jedno nieszczęście po drugiém na niego się zwaliło, tak że z swoją biedą miał dosyć, i ani myślić, aby Stanisławowi mógł w czém dopomódz. Że jednak miał sporo grosiwa w skrzynce, biedzie się nie dał. Tymczasem u Stanisława coraz gorzéj. Słowom Franciszka ani nie chciał wierzyć, bo nie przypuszczał, aby ludzie, którym dawniéj dobrze czynił, mieli pod nim dołki kopać. Co więcéj, zgłosił się do nich w potrzebie o pomoc, pożyczał od nich i zboża, i pieniędzy, i paszy, i nabierał coraz bardziéj serca do nich. Lecz gdy widzieli, że Stanisław już porządnie zadłużony, gdy połowa roli odłogiem leżała, bo ani co siać, ani czém orać nie było, przyszli do niego i z przymilaniem mu radzili, aby jim gospodarstwo odstąpił. Wzdrygnął się na to Stanisław, i spostrzegł się, że chytrzy ludzie sidła na niego zastawili. Gospodarstwa na żaden sposób jim nie chciał odstąpić, a gdy się o swe należytości upominali, odstąpił jim za to po kawałku roli; ale niebaczny nie żądał od nich pokwitowania. Ci zaś odebrali po kawałku roli, przyłączyli do swojich gospodarstw, i na chwilę przycupnęli. — Stanisław zaś widząc że złymi sąsiadami jest otoczony, co na jego zgubę czychają, wezwał dzieci do pracy, i sam z nimi pospołu jak się zaczął dokładać, tak się znowu na to zanosiło, że wybrnie z długów i do dawnego stanu powróci. Ale źli sąsiedzi nie dopuścili tego; — jak go zaczęli procesować o różne przeróżne pretensje, to sobie biedny Stanisław ani rady dać nie mógł. Zastawia się, że już jim dał po kawałku roli, ale gdzież tam! to tylko za procent tę rolę dostali; a do tego rzecz była na słowo, bez świadków, więc sąd dawał jim racją. Rwie sobie włosy z głowy widząc swe nieszczęście, i takie szelmostwo sąsiadów; — broni się do upadłego, ale ostatecznie wszędzie przegrał, i musiał przystąpić do układów. Sąsiedzi mówili, że te gospodarstwa nie starczą na jich pretensje, ale poćciwy Franciszek wszedł w tę rzecz, i wymógł na nich, że przyznali dożywocie Stanisławowi, a dzieci pozostawili w domu, wymierzyli jim po kilka zagonów roli i dozwolili jim trzymać dwie krowy, maciorę i kilka gęsi, a to wszystko pod warunkiem, że jim czynsz rocznie opłacać, i w żniwa odrabiać będą. —

Niedługo potem w jednym dniu umarł Stanisław z żoną, a umarli tylko ze zgryzoty. Dzieci zaś osierocone, podały sobie bratnie ręce, postanowiły odtąd żyć z sobą w zgodzie, wzięły Boga na pomoc, i poczęły szczerze pracować. Kiedy się Rodzicom dobrze wiodło, to wtenczas wszyscy o Bogu zapomnieli, i dla tego też Pan Bóg na nich tyle złego dopuścił. Kiedy zaś z ojcowizny wyżuci obcym ludziom w pocie czoła pracować musieli, wtenczas dopiero oczy łzami zalane ku niebu podnieśli i tam czerpali pociechy. Jeszcze się zaczynali prawować kilka razy ze swymi panami, ale daremnie, bo jich nie stało na koszta. Więc zaniechali procesów, i w pracy tylko, i w poćciwém życiu szukali szczęścia swego. I Pan Bóg wejrzał znów na nich litościwém okiem.

Rodzieliwszy pracę między siebie zostawili w domu jednego brata i jednę siostrę w domu, co pracowali na téj wymierzonéj roli na życie dla całéj rodziny. Jeden brat chodził między ludźmi, i krzątał się, aby pościągać wszystko, co kiedyś jich Rodzic za dobrych czasów był wypożyczył, a inni bracia chodzili na zarobek, a że byli silni, chętni i rzędni, to też i zarabiali wiele.

A jak oni na téj roli pracowali, jest się czemu i podziwić, i można się też pouczyć; ale to odkładam na przyszły raz. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.